

Samotny wśród tłumu? (c.d. 1)

Wspominałem, że rozwój osobowości człowieka jest efektem tego, czego doświadcza on, gdy jest aktywny. Aktywny zaś bywa, gdy odczuwa potrzeby. Doświadczenia zaś, przetwarzane poprzez procesy rozumienia, interpretacji i przeżywania, zapisywane są w naszych strukturach psychicznych, znacznie je – przy tej okazji – zmieniając. Niekiedy efektem jest podmiotowość, rozwój, doskonalenie się, wznoszenie się psychiki ku pełni możliwości człowieka. Bywa jednak, że to czego doświadczamy, hamuje, a nawet czasem degraduje psychicznie.

Charakter naszych potrzeb sprawia, że głównie możemy je zaspokajać w relacjach z innymi. Żyjąc wśród nich doświadczamy tego, co jest najistotniejszym czynnikiem naszego rozwoju psychicznego, co prowadzi nas do podmiotowości, albo... więzi we wczesnych fazach tożsamości. Wszystkie prawie potrzeby, które – jak wspominałem we wcześniejszych tekstach - wymieniał Maslow sprawiają, że ludzie są nam konieczni. Rozwiązanie konfliktów rozwojowych odkrytych przez Eriksona – jak być może pamiętamy – zależy od relacji, w jakich upływa nam życie. Również omawiane wcześniej potrzeby bezpieczeństwa, akceptacji, miłości, tożsamości, sensu i znaczenia, które uznałem za kluczowe dla rozwoju psychicznego oraz dla zdrowia lub choroby psychicznej (najczęściej nerwicy) uzależniają naszą osobowość od ludzi.

Człowiek rodzi się ze wspaniałymi darami, w postaci zadatków na rozwój mowy, inteligencji, myślenia abstrakcyjnego i uczuć wyższych, czyli właściwości naddających rzeczywiście ludzki wymiar. Są one warunkami pełnej, dojrzałej, podmiotowej osobowości. Ale nie rozwiną się one poza ludźmi. Wskazują na to przypadki tzw. dzieci wilczych, tj. takich, które wychowywały się poza społeczeństwem i ludzką kulturą. Dzieci te żyły bardzo krótko, nigdy nie osiągnąwszy cech psychicznych dojrzałego człowieka.

Francuski socjolog, Émil Durkheim, twierdził, że istota ludzka, jako indywiduum, jednostka, jest właściwie zwierzęciem. To, z czym się rodzi jest bardzo przyrodnicze, żeby tak delikatnie streścić jego poglądy. Właściwości wyższe są wytworem społecznym, a konkretnie mówiąc: kultury. Ludzie, jako że z powodu swych potrzeb nie mogą żyć sami, łączą się w społeczności, podporządkowując je swojemu egoizmowi, popędom i skłonnościom. Sfera życia społecznego, jaką tworzą w ten sposób, to *profanum*. Aby jednak ludzie nie wyginęli z braku jakiś wyższych reguł, zasad i wartości i aby mogli sprostać mentalnie wyzwaniom rozwijających się potrzeb i aspiracji, muszą wytworzyć także szczególną sferę społeczną kultury wyższej, nazwanej przez Durkheima – *sacrum*. Składają się na nią wartości wyższe, moralność, wartości estetyczne, obyczaje itp. wytwory kultury. Ludzie wierzący są zdania, że – w swej najistotniejszej mierze - pochodzą one od Boga. Inni, w tym sam Durkheim, uznają, że kultura na poziomie *sacrum*, jest sferą zaawansowanych dzieł społeczeństw.

Tak czy owak – zdaniem Durkheima - nieco oporne, zwłaszcza w dzieciństwie, jednostki trzeba *za uszy przeciągnąć przez sacrum*, aby je *uczłowieczyć*, choć najczęściej same z siebie zapierają się, aby pozostać w *profanum*. Nie mają bowiem ochoty zęgnąć się ze swym egoizmem, nabierać ogłady, liczyć się z czyimiś potrzebami i uczuciami, kiełznać popędów i nadawać im cywilizowane formy.

*Uczłowieczanie się* boli, wiąże się z wyrzeczeniami, jest *pod prąd* natury jednostki. Jednak zwykle społeczeństwa znajdują sposoby, aby sacrum, bodaj częściowo, zdomowało się w psychikach ich członków. Powołuje w tym celu, jak twierdził Durkheim, specjalne instytucje przemocy; jakbyśmy może powiedzieli za, dużo późniejszym socjologiem francuskim, Pierrem Bourdieu: przemocy symbolicznej. Do nich należy Kościół (który dla wielu niewierzących socjologów jest niezbędną, ale całkowicie społecznie powołaną instytucją), niemało innych organizacji, tworzonych do „zaszczepiania sacrum”, szczególnie w duszach młodych członków społeczności. Do tych ostatnich należą przede wszystkim rodzina i ... szkoła.

Człowiek, twierdził dalej Durkheim, jest w rezultacie istotą rozdartą (*homo duplex*). Zaaplikowane mu przez społeczeństwo sacrum ciągnie go ku górze, do wzrostu duchowego, kulturowego i psychicznego. Natura (biologia) zaś skłania go ku profanum. Skutek w dużej mierze zależy od zawartości sacrum i profanum w kulturze konkretnego społeczeństwa.

Jakby nie było, łatwo nie jest. Zygmunt Freud pisał, iż kultura jest zatem *źródłem cierpień*. Poprzez swe *tajne służby w naszej psychice*: superego, wywiera presję na nasze jak najbardziej biologiczne popędy: id, libido. W efekcie tego ucierania tworzy się zbolełe, obciążone poczuciem winy, *uczłowieczone* ego. Kiedy owo *sacrum w naszej podświadomości*, czyli wspomniane superego – mówiąc językiem Freuda lub sumienie, jak by może powiedział kto inny, przesadzi i nadto zdecydowanie rozprawi się z mroczną, nieuświadomianą zbytnio sferą popędów, popadamy w nerwicę, a w ostrzejszych przypadkach w ciężkie choroby psychiczne i somatyczne. Cóż, kiedy jednak radykalne zwycięstwo odniesie w naszej jaźni id, świetnie czujące się w profanum, stajemy się osobnikami *zezwierzęconymi*, egoistycznymi, niezdolnymi do rozwoju i podmiotowości, niewolnikami własnej prymitywnej natury i egocentryzmu. Degradujemy wówczas siebie i kulturę. Może zatem, jak powiedział filozof: „człowiek, to brzmi dumnie”? Ale jednak chyba nie każdy w tym samym stopniu i za niemałą cenę?! Czasem, niestety człowiek, to brzmi durnie.